OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH — 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Piątek 15 Stycznia 1932 r. | Nr. 15

Na półtora do trzech lat domu poprawy

ZOSTAŁO SKAZANYCH 10 POSŁÓW CENTROLEWU

A. Sawicki został uniewinniony

Wczoraj po 57 dniach żmudnej rozprawy, zakończony zostal ogłoszeniem wyroku proces przeciw 11-tu posłom Centrolewu z Witosem i Liebermanem na czele.

GODZINA 11-ta.

Salę rozpraw, na której ogłoszony miał być wyrok, już wcześniej przygotowano do pomieszczenia jak największej ilości osób.

Prezes Sądu Okręgowego p. Kamiński wydał zarządzenie, by policjanci nie robili ograniczeń przy wpuszczaniu publiczności. Wyrok mogą więc usłyszeć nietylko osoby, zaopatrzone w karty wstępu.

PRZED GMACHEM SĄDU

Na ulicy Miodowej policjanci rozpraszali grupki gapiów, nie dopuszczając do gromadzenia się. Demonstracje przed sądem tłumiono w zarodku.

Najwcześniejszym gościem na sali sądowej jest p. Mastek, który z rękami w kieszeni długim krokiem spaceruje po kuluarach sądowych, oczekując na swych kolegów z ławy oskarżonych.

W KULUARACH SĄDOWYCH

Publiczność zaczyna się powoli gromadzić. Oczywiście po wszechnym tematem rozmów są domysły, jak będzie brzmiał wyrok. Wobec powagi sali sądowej spory nie przyjmują żywszego przebiegu, jednak wyczuwa się denerwujący niepokój oczekiwania.

MASTEK CHCE 5 LAT

Do grupki dziennikarzy podchodzi p. Mastek.

— Jaki będzie wyrok? — pada aktualne pytanie.

— Będzie mniej, jak pięć lat, to zaprotestuję z miejsca! — z dobrą miną odpowiada p. Mastek.

Najpunktualniejsi są dziennikarze. Ktoś dowcipny powiada, że „czyhamy na sensację". Ale nietylko my. Czyhają również fotografowie.

GODZINA 11 MIN. 30.

Daje się zauważyć większe ożywienie zarówno na sali sądowej, jak i w kuluarach. Do gmachu sądowego przybył nadkom. Zdanowicz i wespół z dwoma podkomisarzami policji objął służbę bezpieczeństwa.

Nadchodzą inni oskarżeni, napływa również masowo publiczność, wypełniając salę po brzegi.

NA CHWILĘ PRZED WYROKIEM

Nawet podczas najbardziej sensacyjnych przemówień, oskarżenia, czy obrony, sala sądowa nie była tak natłoczona, jak wczoraj.

Fotel oskarżyciela publiczne go zajął tylko prok. Rauze. Są już wszyscy oskarżeni. Obrońcy znaleźli się w komplecie, za wyjątkiem adw. Szurleja, które go sprawy zatrzymały w Poznaniu. Miejsca dla publiczności wykorzystano do ostatniego milimetra. Boczne przejścia wypełnili ciekawi, wśród których przeważają togi palestry. Stoły prasowe przypominają mrowisko, którego spokój został gwałtownie zakłócony. Fotografowie gorączkowo przygotowują się do uchwycenia momentu wyrokowania.

Godzina 12 min. 10. Dzwonek. Na salę wchodzi komplet sędziów i wśród grobowej ciszy, przewodniczący sędzia Hermanowski odczytuje wyrok.

WYROK

— Po przeprowadzeniu rozprawy — brzmi **sentencja wyroku — sąd skazuje:**

HERMANA LIEBERMANA, LAT 61, NA DWA I PÓŁ ROKU,

NORBERTA BARLICKIEGO, LAT 50, NA DWA I PÓŁ ROKU,

STANISŁAWA DUBOIS, LAT 30, NA TRZY LATA,

MIECZYSŁAWA MASTKA, LAT 38, NA TRZY LATA,

ADAMA PRAGIERA, LAT 43, NA TRZY LATA,

ADAMA CIOŁKOSZA, LAT 29, NA TRZY LATA,

WŁADYSŁAWA KIERNIKA, LAT 51, NA DWA I PÓŁ ROKU,

WINCENTEGO WITOSA, LAT 56, NA PÓŁTORA ROKU,

KAZIMIERZA BAGIŃSKIEGO, LAT 40, NA DWA LATA,

JÓZEFA PUTKA, LAT 38, NA TRZY LATA WIĘZIENIA.

SĄD UZNAŁ WSZYSTKICH WINNYMI ZBRODNI Z ART. 102 KOD. KARN., MÓWIĄCEGO O SPISKU DLA OBALENIA RZĄDU PRZEMOCĄ.

ADOLF SAWICKI, LAT 33, ZOSTAŁ UNIEWINNIONY.

Słowa wyroku skończone. **wszyscy siadają.**

MOTYWY WYROKU

Przewodniczący zaczyna czytać dłuższe motywy wyroku.

— Dążenie do obalenia rządu w drodze zamachu jest kodeksowo zakazane. Cały materjał przedstawiony przez obronę nie ma znaczenia dla sprawy. Jest rzeczą niesporną, że Centrolew poza parlamentarny zostal zorganizowany nietylko w celu obalenia w drodze walki ówczesnego rządu, ale i dla obalenia systemu rządzenia w Polsce.

— W świetle przewodu sądowego oświadczenia przywódców Centrolewu, że zmierzali do celu jedynie w drodze legalnej, nie odpowiadają rzeczywistości.

Tu motywy zawierają dłuższe omówienie znanych faktów z dziedziny metod walki z rządem i wejścia na drogę bezprawia oraz przytaczają krwawe wypadki 14 września w 22 miastach kraju.

— Sąd uznał za ustalone, — brzmi zakończenie, — że walka pozaparlamentarna została zorganizowana w celu obalenia systemu rządzenia w Polsce, w osobach sprawujących władzę, członków rządu.

APELUJĄ OBROŃCY I OSKARŻYCIELE

Obrońcy zapowiedzieli **apelację.** Takie same oświadczenie zgłosił i prokurator Rauze.

Kaucje, po 10 tysięcy złotych dla każdej osoby, zostały utrzymane w mocy. Uniewinniony Sawicki otrzyma kaucję zpowro

[redacted]

Komisja budżetowa obradowała nad budżetem Prezydjum Rady Min.

Sejmowa komisja budżetowa rozpatrywała wczoraj preliminarz Prezydjum Rady Ministrów. Referent, omawiając ten budżet, wskazał przedewszystkiem na jego

oszczędnościowy charakter.

W całem państwie

zmniejszono liczbę etatów

w administracji około 20-tysięcy, co dało w budżecie, znaczną oszczędność. Opracowywaniem poszczególnych zagadnień zajmuje się Komisja usprawnieniem administracji. w opracowaniu znajduje się projekt ustawy ramowej o ustroju i

zasadach urzędowania

władz, o ustroju miasta Warszawy i t. d. Poseł Czapiński zadał szereg pytań podsekretarzowi Stanu, p. Stamirowskiemu. Między innemi zapytuje się, czy prawdą jest pogłoska o mającej nastąpić na prowincji

redukcji płac urzędniczych

i nowym kursie w stosunku do Ukraińców. P. Stamirowski, odpowiadając na poruszone podczas dyskusji kwestje, zaprzeczył pogłoskom o mającej nastąpić obniżce płac, odnośnie zaś do Ukraińców oświadczył, że pogłoska ta wpłynęła — z powodu konferencji, odbytej przez wojewodę lwowskiego z przedstawicielami ukraińskich organizacyj społecznych.

32 miljony ludności w Polsce

Jak się dowiadujemy, drugi powszechny spis ludności wykazał ogólną liczbą blisko 32 miljony mieszkańców w Polsce. Dokładna liczba ludności wiadoma będzie w najbliższym czasie.

W porównaniu ze stanem z roku 1921, liczba ludności w Polsce wzrosła blisko o 5 miljonów.

Największy procentowo wzrost ludności nastąpił w Wilnie, które liczy obecnie 197.049 mieszkańców. W roku 1921 Wilno posiadało 128.954 mieszkańców, wobec czego wzrost wynosi około 41 proc.

GIEŁDA

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Dolar 8.90 i pół.

Wstrząsający wypadek na przejeździe kolejowym

Trzy trupy w rozstrzaskanej furmance

WILNO. (PAT.) Pociąg, zdążający z Baranowicz do Wilna, najechał na furmankę na przejeździe koło Bielic, niedaleko Lidy. Wóz został rozbity w drzazgi. Po zatrzymaniu pociągu służba kolejowa i pasażerowie udali się na miejsce wypadku, gdzie znaleziono trzy osoby zabite. Zachodzi przypuszczenie, iż jadący furmanką byli pijani.

Furjat widłami przebił matkę

zabił swego brata i poranił parę osób

WILNO, (PAT). — We wsi Cejkinie gminy Rozdzieje mieszkaniec tej wsi Jan Górka, będąc umysłowo chorym, w napadzie szału przebił widłami swą matkę Jadwigę. Następnie szaleniec rzucił się na brata swego Dominika, usiłującego go zatrzymać, i rozbił mu czaszkę.

Po dokonaniu tego skierował się w stronę kilku włościan, śpieszących na ratunek, powalił na ziemię kilka osób, zranił ciężko dwóch parobków i uciekł do lasu, gdzie ujęła go policja w czasie umyślnej obławy.

Krwawe odparcie napadu na pociąg

Gdy wczoraj na stacji w Skierniewicach ukazał się pociąg towarowy, naładowany węglem, dorwała się doń grupa osób, złożona z 8 drabów, którzy okazali się złodziejami kolejowymi. Służba, nie mogąc sobie dać rady, zaalarmowała policję. Rabusie, ujrzawszy granatowe mundury, rzucili się do ucieczki. ale jednocześnie jeden z nich strzelił do posterunkowego Wówczas policjant zarepetował broń i strzelił. Kula dosięgła jednego z uciekinierów, Romana Kamyszа, znanego złodzieja. Rannego przewieziono do szpitala.

SKRÓTY

Według danych statystycznych związków zawodowych ogólna liczba bezrobotnych w St. Zjedn. wynosi obecnie 8.000.000 ludzi.

—:o:—

W czasie rewizji w socjalistycznym domu związkowym w Wiedniu policja odkryła w piwnicach wielki skład broni. Skonfiskowano przeszło 1.000 karabinów i około 15 karabinów maszynowych.

Straszny objaw zdziczenia w Sowietach

RYGA, (ATE). — Charakterystyczną ilustracją zdziczenia wśród ludności sowieckiej jest wypadek, który miał miejsce w wielkim tartaku państwowym w Archangielsku. Kilku robotników znęcało się nad pewną robotnicą, którą nagą przywiązali do słupa dokonując ohydnych gwałtów. Całe zajście odbywało się w obecności członków komunistycznego komitetu fabrycznego. Przewieziona do szpitala robotnica wkrótce zmarła. Ponieważ wypadek ten nabrał szerszego rozgłosu — władze sowieckie urządziły t. zw. proces pokazowy, który, rzecz charakterystyczna, zakończył się uniewinnieniem pięciu zbrodniarzy.

Pod sąd opinji

rodziny czytelników „Ostatnich Wiadomości"

Dzisiejsze posiedzenie sądu otwieramy krótkim, ale dosadnem oskarżeniem, płynącem z ust p. J. B-skiej, przepraszając delikatniejszych naszych Czytelników za niektóre wyrażenia

gorącej oskarżycielki,

ale tylko w tej postaci jej oświadczenie nabiera mocy i wyrazu. Oto ten kamień (brukowy), jakim ciska w oskarżoną:

„Bardzo współczuję p. Cz. z Świdnika, ponieważ jestem taka sama ofiara, będąca nawet w jeszcze gorszem położeniu, bo mam na wychowaniu dzieci, które gorąco pragnę wychować na pożytecznych obywateli Rzeczypospolitej, tymczasem inna, taka

piękna lafirynda

w rodzaju pani Ch. z Lublina, zabrała im ojca, a mnie męża. A więc precz z takiemi szantrapami, bo gdyby nie one, wiek XX byłby taki sam, jak poprzedni! A kto za panią Ch., to taką samą cholerę wart!"

Uprzejmie prosimy p. Celinę Skowrońską, dzisiejszą obrończynię pani Ch., aby tego ostatniego zdania nie wzięła do siebie. Małoż to rzeczy mówi się

w ferworze

ognistego sporu? A właśnie z takiego silnego zwarcia się odmiennych zdań wytryska jasny promień prawdy. Oto — jak dla przeciwieństwa — wielce spokojne rozważanie p. Skowrońskiej:

„W zupełności przyznaję słuszność pani Ch. z Lublina, ponieważ

kierowała się uczuciem

i sercem. Miłość przychodzi sama, niewzywana, niekiedy wręcz niepożądana. Ale gdy jest, nie znosi już przeszkód. Zwłaszcza pierwsza miłość. W danym wypadku nie było nawet przeszkód, skoro żona sama nazywa męża „chodzącym trupem" z siwym łbem i powyłamywanemi palcami". Jakież mogło być pożycie tych dwojga? Szczególnie jeżeli pani Cz. z Świdnika i poprzednio nie szczędziła takich słów mężowi. Taka

nie ma prawa

wymagać ciepłej atmosfery domowego ogniska. Jest dla mnie rzeczą zupełnie naturalną, że mąż pani Cz., zamożony „atakami nerwowemi i sercowemi" swojej żony, szukał ukojenia i szczęścia w ramionach innej, być może...

mniej nerwowej.

Rozstali się małżonkowie Cz., zresztą, na wyraźne żądanie pani Cz. Czemu więc pani Cz. obecnie szkaluje publicznie kobietę, która tyle jedynie zawiniła, że pokochała z wzajemnością? Czemuż poddaje się

gadowi zazdrości

do tego stopnia, że chce mścić się w sposób tak okrutny, jak wypalenie oczu kwasem siarczanym lub, jak się wyraża, strzelaniem „w łeb", skoro sama twierdzi, że jej mąż jest już zaledwie „chodzącym trupem"? Czyż to warto o takiego? Nie bez winy jest w tej całej sprawie również pan Ch. Gdyby pani Ch. z Lublina była szczęśliwa u boku swego własnego męża nie pokochała innego. A tak tak poszła

za głosem serca,

a miłość rozgrzesza wiele. Według mojego ściśle osobistego poglądu, po stronie pani Ch. niema tak wielkiej winy, jak jej to pani Cz. i jej poplecznicy przypisują, powiem nawet więcej — niema jej wcale. Bo ostatecznie, każdemu należy się choć odrobina szczęścia w życiu, mniejsza o to, jak osiągniętego, a tem bardziej, jeżeli przez wzajemną miłość".

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

„O krok od hańby"

— Chciałem prosić pana sędziego o zezwolenie mi na zadanie pannie von M. kilku pytań na osobności.

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

— W zupełności rozumiem zdziwienie pana sędziego, ale w tej chwili wytłuszczę mu powody mej prośby. Jak wynika ze słów rodziny zamordowanego, panna von M. była rzekomo kochanką nieboszczyka. Z innego źródła słyszałem, że jest ona jeszcze cnotliwą. Chciałem zatem ją o to zapytać i ewentualnie nakłonić do poddania się oględzinom lekarskim. Oczywiście pytanie takie w obecności kilku mężczyzn byłoby dla niej zbyt kłopotliwe i drażliwe, dla tego też pozwoliłem sobie prosić pana sędziego o to. O ile pan sędzia ma jednak pewne zastrzeżenia, to pytanie to zadać może kto inny. Najlepiej byłoby nawet, by zapytała ją o to kobieta, co będzie dla niej mniej drażliwe.

— Ma pan rację. Wprawdzie nie miałbym nic przeciw temu, ażeby pan z nią sam pomówił, ale po pierwsze jest to niedopuszczalne, a po drugie lepiej będzie, jak pan sam zaznaczył, by zapytała ją o to kobieta. Nie będzie to wprawdzie jeszcze statecznym dowodem jej niewinności, ale bądź co bądź jeden z poważniejszych zarzutów przeciw niej odpadnie. W tej chwili polecę, by zgłosiła się tu jedna z inspektorek więzienia dla kobiet i z nią pomówiła.

Opuściłem gabinet sędziego i powróciłem do przyległego pokoju, gdzie oczekiwali mnie koledzy wraz z aresztowaną.

— Sprawa załatwiona. W tej chwili przyjdzie tu jedna z inspektorek więzienia. Zada ona pani kilka pytań, panno von M., i proszę panią we własnym interesie odpowiedzieć na jej pytania i uczynić, co od pani zażąda. Zaręczam, że czynimy to dla jej dobra i bardzo wiele zależy od tego.

— Nie rozumiem, o co idzie, ale zastosuję się do pańskiego życzenia.

Rozmowa z przybyłą inspektorką trwała przeszło kwadrans, wreszcie wyszła z pokoju, gdzie znajdowała się panna von M. Z niecierpliwością oczekiwałem wyniku ich rozmowy.

— No i cóż zapytałem inspektorkę? — kiedy znaleźliśmy się sami.

— Panna von M. twierdzi, że jest jeszcze dziewicą i gotowa jest poddać się oględzinom lekarskim, prosi tylko, by czynność tę, o ile będzie to możliwe, wykonała kobieta - lekarz.

— Co do tego nie będzie najmniejszych trudności — odezwał się komisarz Ulrich.

— Rozmawiałam z nią również i o jej sprawie. Przyznam się panom, iż odniosłam wrażenie, że padła ona ofiarą prowokacji i jest niewinna.

— Jestem tego samego zdania — odpowiedziałem, — lecz upłynie, mojem zdaniem ,dużo czasu ,dopóki prawdziwy sprawca zostanie ujęty, o ile się nam to wogóle uda. Chciałbym jeszcze zadać pannie von M. jedno pytanie, zanim odesłana zostanie zpowrotem do więzienia — dodałem, zwracając się do komisarza Ulricha.

— Proszę bardzo — odpowiedział, kierując się zpowrotem do pokoju, gdzie w asyście jednego z agentów siedziała aresztowana.

Przy naszem wejściu do pokoju widoczne było zażenowanie na jej twarzy i oczy miała spuszczone. Nie trudno nam było domyśleć się, że powodem zażenowania była jej rozmowa z inspektorką.

— Chciałem pani zadać jeszcze jedno pytanie, panno von M. — rozpocząłem.

— Słucham pana — odpowiedziała.

—Czy pani sama odbierała w aptece lekarstwa oraz tabletki z proszkami dla chorego.

— Tak jest. Ale przypominam sobie, że ostatni raz w przeddzień tragicznej śmierci pana R., tabletki te przyniósł doktór Brandl.

— Czy jest pani tego pewna? — zapytałem zaciekawiony.

— Najpewniejsza. Przypominam sobie nawet, że zwróciłam się do doktora i powiedziałam, że muszę pójść do apteki po tabletki ,a wtedy on wyjmując z kieszeni pudełko z tabletkami wręczył mi je, mówiąc, że przechodził koło apteki i, chcąc mi zaoszczędzić drogi, sam je przyniósł.

— I pamięta pani dokładnie, że tabletki były przyniesione w przeddzień śmierci nieboszczyka?

— Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

— Jeszcze jedno ostatnie pytanie. Czy lekarstwa były brane zawsze w tej samej aptece?

D. c. n.

Wesoły Kącik

DWA GUSTY



— Ten panienki milonek — krzywi się pokojówka Kasia — to taki blady, jakby ze szpitala wyszedł.

— Nie podoba ci się? — dziwi się panna Zosia.

— Chyba! Taki to pewno ma mąkę w żyłach, a nie krew!

— Nie znasz się! Właśnie dla tego, że jest blady, jest bardzo interesujący.

— Co? Interes chce na panience zrobić? Jabym takiego przegnała!

— Nie rozumiesz. Ma interesującą twarz, ciekawą. Wiesz, on jest w wyzszym stopniu neurastenikiem...

— Hm... to pewno ma dużo forsy na takim wysokim urzędzie? Dlatego panienka na niego leci... A on co mówi o ożenku?

— Nic. Jest bardzo nieśmiały. Wstydzi się mówić o miłości, mówi, że żywi dla mnie przyjaźń.

— Iii...

— Przyjaźń mężczyzny dla kobiety, to bardzo ładne uczucie.

— Iii... przyjaźń to jest tylko w dzień dobra, ale w nocy to potrzeba miłości...

— Głupstwa gadasz! Mnie się właśnie to w nim podoba, że jest taki cichy, delikatny, nieśmiały... Jeszcze mnie ani razu nie pocałował. Siedzi i patrzy we mnie jak w obraz...

Kasia krzywi się pogardliwie.

— Jabym takiego w łeb wyrżnęła! Czy ja jestem na papierze malowana, żeby się na mnie tylko gapić? Obraz to martwa rzecz, a ja jestem żywa!

— Głupia jesteś!

— Niech tam będzie, że głupia! Ale taki chłopak, to gliceryna nie chłopak!... Mnieby od takiego odrazu zemgliło!.. Ja mam teraz chłopaka, to proszę patrzeć! To jest morowy kawaler! Jak pluje, to mówię panience jak stąd aż do tamtych drzwi! Taki zdrowy! A jak mnie w zeszłym tygodniu uszczypnął, to jeszcze dziś mam siniaka.

— Brutal!

— Chyba, że nie żadna gliceryna. Jak mu się raz pod bramą nie chciałam pozwolić pocałować, to jak nie krzyknie:

„Do kina ze mną panna poszła, a teraz mi będzie panna fochy stroić!" I kolanem za brzucho do bramy mnie przycisnął, i trzy razy pocałował!

— Prostak!

— Prostak? — oburza się Kasia. — Chyba, że nie żaden nerastanik, ale też poszanowanie u ludzi ma. Jakieśmy onegdaj szli ulicą, to go jeden wyższy oficer o ogień do papierosa poprosił, a jeden policjant, to mu się nawet kłaniał i mówił „serwus"! Jabym go tam za trzech nerastaników nie zamieniła.

Napoleon Sądek.

Faworki

U Iksów we czwartki, u Zetów we wtorki —
faworki
z tańcami zwykle urządzają.
Tu i tam mają
córki na wydaniu,
sądzą więc, że w zamieszaniu
znajdą na zięciów chętnych
amatorów...
— Ja chociaż do amorów
nie mam coś skłonności,
(może przez zbytek skromności) —
jestem zwolennikiem tych czwartków
i wtorków,
jednak nie dla panien, ale dla
faworków!...

S e r v u s.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

STRESZCZENIE.

W gąszczu leśnym powiatu małosławickiego, t. zw. „Wilczym Borze", huknął strzał...

Wnet potem z za krzaków wyłonił się mężczyzna z rozwianym włosem. Biegł przed siebie naoślep. Zwolnił biegu dopiero przed dworem w Bukowie.

Wszedł do gabinetu, zamknął się i pokrwawioną jeszcze ręką zabrał się do pisania listu do prokuratora.

W liście tym oświadczył, że on, Franciszek Bukowski, właściciel Bukowa, szlachcic z dziada - pradziada, zamordował kochanka swojej żony. Przyznał się, że ożenił się, wiedząc, iż żona go nie kocha. Była to sierota, której wraz z siostrą trudno było wyżyć z pozostawionego im przez rodziców małego kapitaliku. Początkowo odmawiała Bukowskiemu, potem zgodziła się wyjść za niego.

Od tej chwili upłynęło 5 lat. Bukowski nie odstępował żony ani na krok, gnębiąc ją niczem nieusprawiedliwioną zazdrością, żyjąc w zupełnem odosobnieniu od świata. Rozluźnił nieco więzy, gdy siostra żony — Renia — zaręczyła się z sąsiadem Bukowskich — Janem Roliczem. Pewnego dnia przekonał się z przypadkowo znalezionego listu, że żona od trzech miesięcy zdradza go ze szwagrem Rolicza — Piotrem Tyreckim. Zdradzony zazdrośnik zapałał dzikim gniewem i zastrzelił Tyreckiego z zasadzki w „Wilczym Borze". Obecnie postanowił zastrzelić żonę, a potem siebie, o czem uważa za stosowne zawiadomić prokuratora.

Właśnie wezwał żonę do siebie przez służącego, chcąc spełnić swe potworne postanowienie.

Gdy weszła do pokoju, zamknął drzwi na klucz.

Tymczasem żona zabitego, Marja Tyrecka, córka okolicznego obywatela Stanisława Rolicza z niepokojem oczekiwała powrotu męża z polowania, na które udał się z jej bratem Janem Roliczem, narzeczonym Reni — siostry Geni Bukowskiej. Ojciec i jego przyjaciel doktór Turski uspakajali ją, jak mogli.

Za namową Marji udali się z nią na poszukiwania do lasu. Szukali dłuższą chwilę.

Nagle rozległ się straszliwy krzyk, krzyk śmiertelnego przerażenia, krzyk trwogi i rozpaczy:

— Ojcze! Doktorze! Chodźcie prędzej, prędzej! Biegnijcie, pędźcie na litość boską!

— — — — — — — — —

Gdy Franciszek Bukowski oświadczył żonie:

— Najpierw zastrzelę ciebie, potem siebie — drgnęła ze strachu i odruchowo cofnęła się z jękiem.

Stanął między nią a stołem, zakrywając rewolwer, strzelbę, pokrwawione listy, — dowody zdrady. Zaśmiał się znów, jak ktoś, co schwytał w sidła grubszą zwierzynę i odezwał się zjadliwie:

— Oto, do czego prowadzi nieostrożność. Gdyby się nie zapomniało listu w książce, nie byłoby się teraz narażoną...

Tu urwał na chwilę, aby ją przeszyć zimnym, badawczym wzrokiem. Milczała, ale drżała na całem ciele, wpijając sobie paznokcie w rozpalone policzki. Zakończył rozpoczęte zdanie z lodowatym spokojem:

— ... na nagłą śmierć, która wnet nastąpi.

Nic nie odpowiedziała, spojrzała tylko błędnym wzrokiem dookoła. Zawołał:

— Nie szukaj żadnego wyjścia. Skoczysz, ku oknu — schwycę cię natychmiast. Drzwi zamknąłem na klucz, który schowałem. Słowem, ucieczka wykluczona. Jesteśmy razem po raz ostatni, a jednak nazawsze złączeni. Jest z nas para, może niedobrana, ale teraz już na wieki nierozerwalna.

Oniemiała. Patrzyła nieruchomo szeroko otwartemi oczyma. Była przerażona w swym śmiertelnym strachu.

— Myślisz może, — zapytał — że mogłabyś wołać pomocy? Zdusiłbym w tobie pierwszy krzyk, chwytając cię za gardło i ściskając niemiłosiernie, choćbyś w mych rękach ducha wyzionąć miała. Ale nie traćmy słów napróżno. Już czas! Tem bardziej, że chcę, abyś przed zgonem wiedziała, za co cię spotyka śmierć. I aby nie było dla ciebie tajemnicą, czyja to krew, plami me ręce. Owszem, masz prawo to wiedzieć i nie chcę dłużej wystawiać na próbę twej usprawiedliwionej niecierpliwości. Otóż, moja droga, ta krew należy do...

Przerwał z udaną niedbałością, poczem dodał:

— Ale chcę ci opowiedzieć wszystko pokolei. Już była mowa o tem, że szczytem nieostrożności z twej strony było zostawienie takiego listu w książce. Ale czy cię nie zdziwiło, że przez tydzień codziennie chadzałem na polowanie i nigdy nie przynosiłem ze sobą ani trochę zwierzyny? Czy troskliwa żona nie powinna się zainteresować, na jakie to łowy udaje się jej małżonek? Jest tylko jedno wytłumaczenie: widocznie małżonka miała właśnie w głowie tyle rozkosznych wspomnień i snuła takie romantyczne marzenia, że nie poniżała się do interesowania takiemi błahostkami. Otóż chadzałem na łowy na... człowieka. On polował na zwierzynę drobnym śrutem, a ja na niego — kulą wielkokalibrową. Początkowo nie udawało mi się. Już się niecierpliwiłem. Chciałem go sprzątnąć za wszelką cenę i gotów byłbym popełnić jaką nieostrożność, gdyby wreszcie okoliczności mi nie pomogły...

Znów umilkł. Widać było, że umyślnie dręczy ją utrzymywaniem w niepewności. Uśmiechał się ironicznie.

— I co? — zapytała odruchowo.

— I co? Zaraz ci powiem. Ten, którego ścigałem wkraczał właśnie do Wilczego Boru, kiedy już zapadał zmierzch. Schowałem się w gąszcz i pomyślałem sobie: „Jeżeli teraz zbliży się do mnie, szybko się z nim załatwię." I doprawdy, szedł wprost na mnie, odgarniając gęstwinę krzaków strzelbą, jak to zwykli robić myśliwi, tropiący zwierzynę. Miałem właśnie przed sobą dogodną gałąź, na której mogłem oprzeć moją strzelbę. Trzymałem już palce na cynglu. Gdy się celuje, trzeba czynić to zawsze bardzo starannie. A ja celowałem w Piotra Tyreckiego i chciałem go trafić za wszelką cenę. Nie wolno mi było chybić.

Zadrżała... Wreszcie zdołała wyszeptać:

— Więc strzelałeś do niego i ta krew to właśnie...

— Cierpliwości! — przerwał jej gwałtownie. — Pokolei dowiesz się wszystkiego. Dowiesz się najdokładniej, przysięgam ci. Przyznaję ci pewne prawo świadomości, za co zginiesz wnet od kuli mego rewolweru. Choć właściwie już wszystko jest teraz jasne. Sama się, widzę, domyślasz. Tym człowiekiem w gąszczu z wycelowaną strzelbą byłem ja, tym drugim, zbliżającym się ku mnie, bez cienia obawy, najspokojniej w świecie, krokiem człowieka beztroskiego, niefrasobliwego, nawet szczęśliwego — był Piotr Tyrecki. Gdy się zbliżył do mnie na odległość kilku kroków, mogłem po długiem celowaniu strzelać do niego z całą pewnością, że nie chybię. Te parę sekund, gdy zbliżał się do mnie posłusznie, jakbym go ciągnął ku sobie na sznurku, niczego nie przeczuwając, — były dla mnie chwilami dzikiej rozkoszy, której nie zapomniałbym nigdy w życiu, gdyby mi jeszcze dłużej żyć pozostawało. Dokładnie wymierzyłem punkt, aby trafić w samo serce i już nieco naciskałem na cyngiel... Wreszcie, gdy był ode mnie nie więcej, niż na trzy kroki, powiedziałem sobie w duchu...

— Co?

— Pal!

— I...? — szepnęła głosem jakby zagrobowym, chwiejąc się na nogach, jak przed omdleniem.

Odparł na to głosem człowieka znudzonego, któremu się zadaje zbyteczne pytanie, ale jednak raczył odpowiedzieć:

— ... i huknął strzał, a Piotr padł na ziemie.

— Czy skonał natychmiast? Zabiłeś go odrazu? A może jest tylko ranny?

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Szlaja cisnął Podołkowi rewolwer, wołając:

— Pal ty. Mnie tak graby bolą, że nie mogę spluwy utrzymać.

Tego właśnie Mardek obawiał się najbardziej.

O, gdyby mieli tylko noże, jużby się im wywinął! Choćby ich było jeszcze więcej. Ale na kulę cóż poradzi?

Tymczasem Podołek długo nie czekał: wziął rewolwer do ręki i wycelował...

Mardek nie należał do ludzi, tracących nadzieję. Nie chciał poddać się bez walki.

Błyskawicznie chwycił stołek. I w tej samej chwili, gdy kula Podołka drasnęła mu ramię, stołek spadł, jak grom, na głowę Podołka. Padł na ziemię bez jęku. Ocknął się wszakże i mimo straszliwego bólu chciał wystrzelić powtórnie. Nie mógł już. Bo tymczasem już Lewczak z Grubachną rzucili się na Mardka z nożami. Podołek bał się strzelić, bo mógłby trafić jedno z nich.

Szlaja z rękami, pokrajanemi i pokłutemi nie mógł wziąć udziału w walce. Ale nie był bezczynny. [illegible] pełza po ziemi... Pragnie zbliżyć się do Polci. [illegible] podpełzł do niej, jak gad. Juz ją chwyta...

Wnuczek krzyknął. Polcia jęknęła ze strachu...

Tymczasem Mardek zręcznym chwytem złapał jedną dłoń Grubachnej a drugą — dłoń Lewczaka, obie z nożami, i atletyczną siłą trzyma je w górze. Krew mu spływa z policzka... piersi ma poszarpane... bandaże mu spadły z głowy i ukazują okropną otwartą i krwawiącą ranę... ledwo dyszy... jest okropny... i wspaniały...

Słysząc jęk Polci, zwrócił wzrok w jej stronę.

Ujrzał, jak Szlaja ją ciągnął ku sobie, a zarazem, jak Wnuczek chwycił Szlaję za nogi, starając się uniemożliwić mu wstanie z ziemi...

Szalonym wysiłkiem Mardek pociągnął Lewczaka i Grubachnę za sobą. Podołek ostatnim wysiłkiem chciał znowu strzelić, ale Mardek szybko zasłonił się Grubachną i Lewczakiem. Gdy wreszcie dowlókł ich dość blisko, z całej siły kopnął Szlaję w głowę...

Szlaja padł bez ruchu. Ale Podołek jednak strzelił. Raz i drugi... Więcej nie miał nabojów.

Obie jednak kule trafiły. Jedna rozszarpała Mardkowi ucho, druga utkwiła mu w udzie.

Mardek krwawił obficie...

Nie przestawał jednak ściskać rąk Grubachnej i Lewczakowi, którzy wreszcie wypuścili noże. Wnuczek podkradł się do nich i ztyłu wsunął oba noże Mardkowi do kieszeni.

Polepszyło to trochę jego sytuację, ale wylew krwi osłabił go znacznie. A tu dopiero jeden Szlaja unieszkodliwiony! Tamci trzej nie dali bynajmniej za wygraną.

To jednego, to drugiego, to trzecią odpycha od siebie, opędzając się im resztkami sił.

Pomyślał sobie, że bronić się — nie wystarcza. Trzeba samemu napadać. Najbliższy był Lewczak. Rzucił się więc na niego, jak błyskawica. Nie chciał kłuć nożem. Postanowił chwycić się wypróbowanej już broni. Znów złapał stołek i trzasnął nim Lewczaka w głowę z całej siły. Lewczak zwalił się na ziemię, jak trup.

Mardek krzyknął Podołkowi:

— Teraz na ciebie kolej! Licz kości!

Niepotrzebnie go uprzedził. Podołek rzucił się na niego. Niełatwa z nim sprawa, bo jest silny i zręczny. A tymczasem ztyłu Grubachna bije i tłucze, drapie. Podołek uniknął ciosu stołkiem i skutecznie trafia Mardka nożem, zadając mu dotkliwe ciosy. Zbyt wiele upłynęło już krwi mardkowej. Słabnie... Ledwo dyszy... Rany bolą coraz dotkliwiej. Miałżeby oddać zwycięstwo, gdy już było tak bliskie?

Tymczasem Polcia w kąciku skulona i przerażona, klęcząc, kończyła słowa modlitwy:

„I nie wódź nas na pokuszenie..."

Gdy wreszcie padło bolesnym jękiem słowo „Amen", Mardek nie mógł powstrzymać się, aby nie spojrzeć w tę stronę i ujrzał właśnie chwilę, gdy Polcia po skończeniu pacierza, przeżegnała się pobożnie...

I to dodało mu znów sił. Ustał nagle ból ran. Już nie czuł nic poza silną wolą wyrwania swego dzieciątka ze szponów bandyckich.

Oparł się o ścianę. Niby stoi mocno, a jednak... co to? Czyżby omdlewał? Zgiął się jakoś we dwoje... Nogi mu odmawiają posłuszeństwa?

Wygląda na zwyciężonego. Głowa mu opadła bezwładnie na piersi. Ręce bezradnie [illegible] cia...

Grubachna zawołała radośnie:

— Ma dosyć! Podołek, kończ go! Póki krzyku nie narobił! Kończ go, kończ!...

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Nadzwyczajne wydanie „Ostatnich Wiadomości Krakowskich“.

Wczorajsze nadzwyczajne wydanie naszego pisma z wyrokiem w procesie brzeskim zostało w lot rozchwytane przez Krakowian, którzy dali tem dowód, jak „Ostatnie Wiadomości Krakowskie“ są lubiane w Krakowie, dla swych wczesnych informacyj.

Uwaga!

Numer telefonu

naszej redakcji, admin. i drukarni **został zmieniony**

na 173-02

o czem zawiadamiamy niniejszem naszych Szanownych Czytelników

REDAKCJA.

Czwartek: św. Feliksa.

Piątek: św. Pawła.

Wschód słońca o g. 7·59 zachód o g. 16.10

Stan pogody:

Rankiem chmurno i opady, poczem rozpogodzenie, nocą lekki mróz, słabe wiatry południowe.

Przepowiednie astrologiczne.

Nie porywaj się dzisiaj na rzeczy wielkiej wagi, natomiast małe mogą ci się udać. Osoba, o którą ci się rozchodzi, myśli o sprawieniu ci wielkiej radości. Ostrożnie z fałszywymi przyjaciółmi.

Czwartek.

Teatr miejski: Dziewczyna i hipopotam

Apollo: „Swiatła wielkiego miasta“.
Bagatela: „Ułani, chłopcy malowani“.
Słońce: „Maciste w piekle“.
Sztuka: „Droga olbrzymów“.
Swit: Parada zachodu.
Adria: „Plajta firmy Cohn“.
Uciecha: „Natchnienie“.
Warszawa: „Księżna Luiza Koburska (Romans córki królewskiej).

Radjo (Środa)

G. 15.05 Transmisje z Warszawy, 15.25 „Najnowsze wydawnictwa“ 15.45 Kom. z Warszawy 15.50 Program dla dzieci, 16.20 Francuski, 16.40 Płyty, 17.10 Odczyt i koncert z Wilna 18.50 Rozmaitości 19.00 „Gawędy podhalańskie“ 19.15 Transmisja z Warszawy 19.25 Program na dzień następny 19.30 Transmisja z Warszawy 19.35 Płyty 19.45—20.30 Transmisje z Warszawy 20.30 Koncert Europejski 22.00—22.25 Transmisje z Warszawy 22.25 Wiad. kultur. z Krakow 22.30—24.00 Retransmisje ze stacyj zagr. 24 Hejnał.

Nocny dyżur aptek.

Szczepańska 1. Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6, Podgórze-Rynek 9.

Ku czci Ks. Biskupa Bandurskiego.

W niedzielę, 17 bm. o g. 19 odbędzie się w „Starym Teatrze“ Uroczysta Akademja dla uczczenia 25-lecia sakry biskupiej ks. Biskupa Bandurskiego.

Uroczysta Akademja obejmuje produkcje muzyczne, deklamacje, przemówienia i występ chóru „Echa“.

Komitetowi Obywatelskiemu przewodniczy prezydent miasta Belina-Prażmowski.

Fakir głodomór nie mógł strawić gwoździ.

W szalonych bólach padł na plantach.

Przechodnie plantacyjni wezwali pogotowie ratunkowe, do wijącego się w bólach osobnika, w pobliżu gmachu województwa, na plantach.

Gdy lekarz dyżurny przybył na miejsce, okazało się, że nieszczęśliwym jest 26-letni Józef Juraszek z Poznania głośny „fakir“, głodomór, oraz połykacz szpilek i gwoździ, produkujący się w całej Polsce.

Juraszek idąc plantami doznał naraz szalonych bólów w jelitach. Już raz otwierano mu jamę brzuszną i wyjęto pokaźną ilość szpilek i gwoździ, ostatnie zaś prześwietlania w Warszawie w listopadzie wykazały znowu nowy zapas tych ostrych, a niepożywnych przedmiotów. Nieszczęsnego fakira opatrzył lekarz pogotowia, poczem przewiózł go na klinikę chirurgiczną, gdzie dokonana będzie operacja.

Skradziona biżuterja i garderoba.

Do mieszkania kupca Michała Kauftala przy ul. Starowiślnej, włamali się nieznani dotąd sprawcy i skradli biżuterję i garderobę łącznej wartości 1500 zł.

Pech z poduszkami.

Małżonkowie Franciszek i Marja Musiałowie w braku własnej pościeli włamali się do mieszkania Marji Rotterowej przy ul. Zatorskiej 10 i skradli poduszki wartości 150 zł.

W drodze do domu z łupem wpadli w ręce policji, która odebrała im upragnione poduszki i zamknęła ich do aresztów.

Dostarczanie samochodów na rzecz wojska.

Wszystkie starostwa powiatowe i starostwo grodzkie w Krakowie wygotowały listy kolejności osób, obowiązanych do dostarczania samochodów i motocykli na rzecz wojska w czasie pokoju, po myśli rozporządzenia Prezydenta Rzpltej z listopada 1927.

Na obszarze 22-ch starostw powiatowych w województwie krakowskiem i na obszarze m. Krakowa, stanowiącym oddzielne starostwo (grodzkie), 2.090 właścicieli zostało wezwanych do dostarczenia wojsku, w razie potrzeby, pojazdów mechanicznych. Z liczby 2090 — przypada 1.101 na samochody osobowe, 488 na motocykle solowe względnie z przyczepkami, 310 na samochody ciężarowe i 191 na autobusy. Samo m. Kraków ma dostarczyć 870 pojazdów, w tem samochodów osobowych 540. motocykli 238. samochodów ciężarowych 92.

W kolejności miast, względnie powiatów, pod względem liczebności pojazdów, stoją: Kraków, powiat nowotarski (202, w tem 100 autobusów i samochodów zarobkowych), pow. chrzanowski (140), krakowski, bialski, tarnowski, nowosądecki żywiecki, wadowicki i td.

Nowe redukcje w szkolnictwie w Krakowie

Jak się dowiadujemy, od półrocza bieżącego roku szkolnego ma być zwolnionych dalszych 40 sił nauczycielskich w szkolnictwie powszechnem w Krakowie. Redukcji ulegnie reszta sił pomocniczych, kontraktowych, oraz niektóre młodsze siły etatowe.

Redukcja sił ma być przeprowadzona drogą łączenia szkół mieszczących się w jednym i tym samym gmachu. W Krakowie jest bowiem szereg budynków, w których mieszczą się dwie, a nawet trzy szkoły.

Fakt ten wynikł z powodu rosnącej frekwencji dzieci szkolnych i braku odpowiedniej ilości pomieszczeń.

Obecnie równorzędne klasy zostaną połączone, wskutek czego szereg sił kierowniczych i nauczycielskich będzie mogło być użytych do pracy w innych szkołach, w miejsce osób zredukowanych.

Rożek na rowerze.

W Krakowie, rower jest ulubionym środkiem lokomocji. Przedmiejscy obywatele zaopatrują się w rowery nieskomplikowanym sposobem. Jeśli widzą, że maszynkę ktoś zostawił przed sklepem, siadają na rower i odjeżdżają. Lecz nieposzczęściło się 26-letniemu Piotrowi Rożkowi robotnikowi z Łęgu pod Krakowem, który w podobny sposób skradł rower wartości 150 zł., jednak policja schwytała go i osadziła w aresztach.

Pomarańcze są pożywne.

Pomarańcze są łakomym kąskiem ze względu na swą wielką ilość witamin. Doświadczył tego na sobie Władysław Kowacki, który udając się w drogę, kazał sobie przywieść przed dworzec kolejowy paczkę pomarańcz wartości 80 zł.

W czasie chwilowej nieuwagi Kowackiego, znalazł się inny amator witamin, który paczkę pomarańcz z wózka skradł i przepadł bez śladu.

Fatalna eksplozja prymusa.

We Lwowie na ul. Legjonów w mieszkaniu dyrektora Felda nastąpił wybuch prymusa. Siła wybuchu była tak silna, że okna z futrynami wyleciały na ulicę, a urządzenie kuchenne uległo zdemolowaniu. Straż pożarna ugasiła powstały pożar.

Ofiar w ludziach nie było, gdyż służąca zostawiwszy palący się prymus w kuchni, wyszła do miasta po bułki.

Straszna zbrodnia przyjętego na nocleg

W gminie Buszcze pod Brzeżanami zgłosił się w młynie Natana Begnera jakiś bezrobotny z prośbą o pracę. Zarządca odmówił prośbie lecz pozwolił mu przenocować się w izbie, gdzie mieszkało 3 robotników młynarskich. Robotnicy jakiś czas grali w karty, a tajemniczy przybysz dostrzegł, że w kuferku są pieniądze.

Gdy po skończonej grze wszyscy ułożyli się do snu i zasnęli, osobnik ów znalezionym drążkiem żelaznym, zadał po kilka ciosów każdemu ze śpiących młynarzy, poczem zabrawszy pieniądze z kuferka, zbiegł.

Na odgłos jęków poranionych i broczących krwią młynarczyków zbiegła się czeladź z sąsiednich izb, ale sprawcy już nie zdołano ująć.

Ciężko ranionych przewieziono w groźnym stanie do szpitala w Brzeżanach.

Strzały posterunkowego za uciekającym opryszkiem.

Posterunkowy na ul. Kasztelańskiej zatrzymał jakiegoś osobnika niosącego maszynę do pisania, który twierdził, że odnosi ją, jako zakupioną na ul. Królowej Jadwigi. Posterunkowy, któremu sprawa wydała się podejrzaną, poszedł razem z owym osobnikiem. Na rogu ul. Kościuszki niosący maszynę, postawił ją na ziemi, oświadczając że jest bardzo zmęczony i począł pić wodę ze studzienki wodociągowej.

W tej chwili przejeżdżał tramwaj, a nieznajomy korzystając z tego dał drapaka, przebiegł przed wozem i począł uciekać.

Posterunkowy w pościgu wezwał go do zatrzymania się, poczem strzelił w jego stronę trzy razy z rewolweru, jednak bez skutku, gdyż opryszek korzystając z ciemności wieczoru, przepadł wśród ulic okolicznych.

Maszynę do pisania zdeponowano na policji.

Z Klubu Sportowego „Garbarnia“

Zwyczajne Walne Zgromadzenie członków K. S. Garbarnia odbędzie się 31 bm. w lokalu własnym na boisku K. S. Garbarnia o godz. 10.30 przedpoł., z następującym porządkiem dziennym:

Zagajenie, odczytanie protokołu z ostatniego Waln. Zgromadzenia, sprawozdanie Zarządu, a to: sekretarza, kierownika sekcji piłki nożnej, sekcji kolar., tenisowej, gier sportowych, oraz skarbnika. Wniosek komisji kontrolnej na udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi. Wybór nowego Zarządu. Wnioski i interpelacje.

W razie braku kompletu następne Walne Zgromadzenie odbędzie się tego samego dnia o godz. 11 przedpoł., przyczem uchwały tegoż będą ważne bez względu na ilość członków.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm· 50 gr. Drobne 30 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2